

Cloudy sky. Instrukcje dla podróżującej myśli

dr Marta Krześlak-Kolczyńska
Wydział Intermediów, Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie
e-mail: krzeslakmarta@gmail.com

Słowa kluczowe: instalacja przestrzenna, woda, ciepło, podróż, myśl

Na redefinicję zjawisk pozwala kontakt z obiektem, który jest w połowie abstrakcyjny, w połowie rozpoznawalny. Zbudowany za pomocą znanych motywów, może prowokować nostalgiczne myśli. Magazynem nostalgicznych obrazów jest pamięć, która miesza przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Wspomnienie definiuje więc nasze doświadczenie. Wystawa to zbiór obrazów, które pojawiają się w wyobraźni odbiorczyń i odbiorców. Możliwe, że wyobrażone rzeczy okażą się powtarzającym się pragnieniem albo traumą, którą poprzez rozczarowanie lub wzruszenie można przepracować. Uważna obserwacja świata może prowadzić do zmiany myślenia i buntu wobec zastanych systemów. Odejście od antropocentrycznego założenia stwarza szansę na świeże spojrzenie na kryzysy. Sytuacja wymyka się z rąk, bo przekracza skalę wyobrażeń.

Proponuję procesualne odnajdywanie siebie wobec innych ciał, które wydarza się poprzez dopuszczenie abstrakcyjnego myślenia i heretyczne podejście do przestrzeni. W otwarciu na interpretację pomaga efemeryczność, prototypowość, łatwość przekształcenia – konstrukcja, w której ważny jest

proces i moment ustanowienia fermentu myśli jako dzieła.

W instalacji *Cloudy sky* porównuję niebo z chmurami do przesuwających się w głowie myśli. Instalacja zbudowana jest z różnych papierowych elementów: masy papierowo-drzewnej, zdjęć, kartek w kratkę, papieru bawełnianego i bibuły. W atmosferze jeśli pojawi się jądro kondensacji, wtedy powstanie deszcz, dzięki niemu bezpośrednio doświadczamy obiegu wody w przyrodzie.

Cloudy sky. Instrukcje dla podróżującej myśli

Do zrobienia masy papierowo-drzewnej wykorzystałam papierowe elementy z pracowni. Wrzuciłam je do wody, by zmiękły. Chciałam, żeby masa wyschła na kształt wzgórza (skojarzenie, kiedy znajdujemy się nad nią) lub jaskini (skojarzenie, kiedy znajdujemy się pod nią). Aby powstało takie wzgórze, potrzebowałam formy, na której mogę wysuszyć masę. Chciałam uniknąć budowania formy ze styropianu lub gliny, użyłam więc obiektów z pracowni ułożonych w stos: krzesła, kawałków materacy, elementów konstrukcyjnych. Ten stos przykryłam różnymi rodzajami folii: folią szczotkowaną do okrywania drewna, folią zbrojoną do okrywania szklarni i gładką folią malarską. Dzięki suszeniu na folii o różnej fakturze masa zyskała rysunkowe wzory:

szczotkowy, kratkę i nieregularne marszczenia. Masę obkleiłam gęsto gwiazdami wyciętymi z fluorescencyjnej bibuły. Na koniec łamałam ją na kawałki – czasami na potrzeby transportu, a innym razem masa po wyschnięciu łamała się pod własnym ciężarem. Wtedy ponownie ją namaczałam, łączyłam i suszyłam. W ten sposób powstała forma kolażowej wyplujki – eklektyczny wzór. Ciężko stwierdzić, czy jest to gwiazdna konstelacja czy niebo w zachodzącym słońcu, czy zmielone wzory flag różnych państw i sojuszy. Powstałe kawałki powiesiłam na różnych wysokościach. Wtedy mogą przypominać chmury. Gdyby włożyć je do wody, zupełnie by się rozpuściły, przybierając konsystencję gęstej śmietany.

Pomiędzy kawałkami masy papierowo-drzewnej zwisają gwiazdy. Część z nich wiruje zaczepiona na nieregularnym plastikowym okręgu poruszonym przez silniczek modelarski. Ten okrąg to konstrukcja wypruta z dziecięcego latawca. Inny zbiór gwiazd zwisa ławicą z plastikowej zgrzewanej siatki powieszanej na płasko pod sufitem. Siatka jest przeźroczysta, czasem łapie światło i wtedy przypomina cirrusową chmurę. Jeszcze inny zbiór gwiazd wisi na siatce zwieszanej w kształt stożka. Przy tym obiekcie gwiazdom można się przyjrzeć dokładnie, bo wiszą na wysokości wzroku. Są wycięte ze znalezionych zdjęć, a dokładnie – z obecnego na nich nieba. Jawi się ono we wszystkich odśrodkach: bywa czyste, o zmierzchu, przed burzą, pochmurne, gęste. Gwiazdy są sześcioramiennie, podobne do tych, jakimi zdobi się sklepienia katedr. Mają środek wielkości opuszka palca i jak najdłuższe ramiona, w zależności od wielkości nieba na zdjęciu. Wewnątrz przeźroczystego stożka prześwitują pięcioramiennie gwiazdy fluo wycięte z papieru bawełnianego. Każda przyklejona do transparentnej, kolorowej żyłki kawałkiem lustrzanej taśmy wielkości połowy paznokcia – najmniejszym, jaki da się obracać w palcach. Żyłka mieni się w świetle, wydaje się, jakby

była trajektorią pozostałą po przesunięciu się gwiazdy. Podobnie jak na długo naświetlanym zdjęciu rozgwieżdżonego nieba świecące punkty stają się linią.

Wśród gwiazd zawieszone są litery wycięte z papieru bawełnianego. Czasem da się odczytać z nich słowa. Całość to angielski tekst popowej piosenki spisany przeze mnie ze słuchu. W tekście pojawiają się błędy wynikające z trudności z odgadnięciem słów lub z pomylenia klawiszy na klawiaturze podczas zapisywania. Ten błędny, pośpieszny zapis utrwalałam, zawieszając słowa w zgrzewanej siatce i w pajęczynie drutów, na których wisi papierowa masa, dzięki czemu można odnieść wrażenie, że unoszą się w powietrzu.

Kartki A4 w kratkę o gramaturze 40 sklejam ze sobą taśmą malarską. Powstały w ten sposób duży obszar papieru zarysowuję małymi kreskami, używając brokatowego długopisu w trzech odcieniach niebieskiego. W ten sposób powstaje obraz błękitnego nieba z białymi chmurami. Po skończeniu tnę wielkoformatowy rysunek wzdłuż co cztery kratki (czyli co dwa centymetry). Zaczyna wtedy przypominać żaluzję. Zawieszam ją na dwóch okręgach wykonujących ruch kołowy. Podczas ruchu w zależności od tego, jak paski się ułożą, niebo raz jest widoczne, raz znika. Kratka na kartkach będzie blaknąć w trakcie ekspozycji papieru na światło. Prawdopodobnie niektóre kartki już są białe – struktura zniknęła, został tylko rysunek, który i tak nigdy nie był od niej zależny, może jedynie bliski formalnie, ponieważ powstał z kresek.

Obiektem zawieszonym najniżej w instalacji jest jaskinia, powstała z już wspomianej masy papierowo-drzewnej. Tym razem obkleiłam ją zbiorem zdjęć. Nie ma znaczenia, co przedstawiają, bardziej interesują mnie peryferie kadru. Paznokciami odrywam papier od plastikowej światłoczułej emulsji. Później ze zdjęcia wydzieram postacie.

Ważne, by najpierw odedrzeć tylny papier, podważając rozwarstwiony róg starego zdjęcia. Ponieważ moje nowe darcie zdjęcia jest świeże, od takiej krawędzi trudniej go oddzielić. Oderwany plastikowy świstek zwija się w rulon, wtedy już ciężko coś na nim obejrzeć. Dlatego muszę wybrać fragment, zanim zdjęcie się skuli. Wybieram te, na których rozpoznaję chodnik, krawężnik, krzesło ogrodowe albo drogę w górach, które kiedyś mi się przyśniły albo je widziałam. Te fragmenty krajobrazu i architektury naklejam na papierowej masie. Dość przypadkowo, obok siebie. Dobieram w zależności od kształtu powierzchni masy. Jeśli miejsce, do którego chcę przykleić wydarkę zdjęcia, jest bardziej skomplikowane, wybieram tę bardziej wiotką, rozpadającą się w palcach, jeśli mniej, wybieram tę sztywniejszą. Przyklejam je klejem introligatorskim i dociskam miękką gąbką. Niektórym za chwilę odkleją się rogi, będę musiała do nich wrócić i jeszcze trochę docisnąć. Masa papierowa, kiedy obklejam ją zdjęciami, lekko się rozpuszcza, czasem jakiś kawałek się odłamie. Będę musiała je później skleić albo, jeśli to się nie uda, powiesić na różnych wysokościach, jakby zawisły wpadnięte w pajęczynę.

Pajęczynę tkam z karbowanych drutów wyprutych z siatki filtracyjnej. Proces, jaki przeszedł ten drut, przypomina to, co dzieje się z pokarbowanymi włosami po nocy przespanej w warkoczu. Druty są krótkie, ponieważ żeby rozpruć siatkę filtracyjną, musiałam ją pociąć na małe fragmenty. Po wypruciu muszę je więc splatać ze sobą na długość. Powstaje z tego coś w rodzaju drutu kolczastego.

Pod jaskinią można się położyć. Leżąc, widzimy w oddali mobil z gwiazdami, wokół niego przemieloną masę papierową wyglądającą jak rozjechany tort urodzinowy kogoś, kto jest star girl (lubi gwiazdki). To – jeśli ustawimy ostrość na dal. Jeśli natomiast na bliż, leżymy pod masą papieru, która schła na

szczotkowanej folii do okrywania drewna na opał. Teraz widzimy to dokładnie: tak zwana „satynowa” powierzchnia nie jest ani matowa, ani błyszcząca. Na środku tej wyjątkowo minimalistycznej – w porównaniu z dotychczasowymi składowymi instalacji – powierzchni przyczepiłam zdjęcie (10 × 15 cm) ogniska płonącego na polu o zmierzchu. Intensywny płomień jest dużo jaśniejszy od ściemniającego się nieba, widać rozgrzane polana drewna w głębi ognia. Ogień jest na pewno większy od człowieka, nawet od kilku ludzi. Zapewne osoba robiąca zdjęcie czuła żar ogniska.

Gdyby taki płomień postawić w środku instalacji, zdematerializowałaby się w kilka chwil. Rysunek na kartkach w kratkę spłonąłby jak chusteczka. Plastikowe obręcze skuliłyby się niczym włos i zostałyby mały ogryzek. Plastikowa siatka spłonęłaby jak wafel, może zaczęłaby skapywać. Masa papierowa gorzałaby jak drewno, prawdopodobnie najdłużej, najpierw by się przypalała, potem tliła jak kadzidło. Znam jej zapach, kiedy się pali. Susząc ją, musiałam ogrzewać ją farrelką, bo w pracowni w czasie przedwiośnia było zaledwie kilka stopni. W trakcie podgrzewania zdarzało się, że jej części zaczynały się tlić. Taki ogień spaliłby też zdjęcia. Prawdopodobnie ładny byłby taki pożar, tylko bardzo szybki. Zupełnie odwrotnie niż trwające tygodnie rysowanie błękitnego nieba, suszenie masy i ręczne wycinanie liter i gwiazd albo niż lata, które przetrwały zdjęcia.

Po skończeniu tej pracy taki właśnie pożar chciałabym zobaczyć. Wtedy wszystko bym wypruła i musiała na nowo zbierać. Gdyby tej skrzętnie utkanej instalacji nie było, wszystkie jej składowe wciąż by istniały. Bo jeśli zapomnimy część rzeczy, które widzimy w krajobrazie, to te składowe akurat zawsze w nim będą. Niebo niebieskie i gwiazdy zawsze są nade mną, słowa piosenki ktoś nuci, rozpoznawalny chodnik, płot albo krawężnik łatwo

byłoby mi znaleźć. Zostałyby metalowe elementy. Można oczyścić je z sadzy i użyć do czegoś innego.

Ruch, który cały czas zmienia punkt odniesienia, i barokowość detali rozpraszają środek ciężkości instalacji. To działanie przestrzenne nie ma gęstości – jest jedynie linią i płaszczyzną.

Elementy zmieniają położenie wobec siebie poruszane przez silniczki (mobil z gwiazdami i mobil z rysunkiem) lub przez zawirowanie powietrza spowodowane przemieszczaniem się osoby w pobliżu (stożek z gwiazdami, masa papierowa powieszona w pajęczynie drutów). Z różnych punktów widzenia drugi plan staje się co chwila innym obrazem. Odbiorcy i odbiorczynie mogą przemieszczać się pomiędzy obiektami, dzięki czemu również stają się punktami odniesienia. Może oni są olbrzymami, a może krajobraz jest miniaturą.

Na środku instalacji postawiłam podest montażowy. Można na niego wejść i oglądać instalację, stojąc 80 centymetrów nad ziemią. Zmienia to perspektywę. Głowę mamy wtedy w gwiazdach, możemy spojrzeć też na drugą stronę wiszących chmur z masy papierowej, mobil z gwiazdami omiata je dookoła. Wydaje mi się, że łatwo wówczas stracić równowagę. Łącząc delikatne składowe instalacji z obiektami konstrukcyjnymi, podkreślam eksperymentalność pracy z materiałem. Może takie połączenie zdjęcie z obiektów ciężar nietykalności i zachęci do wielowarstwowości widzenia.

Notka o autorce:

Marta Krześlak artystka wizualna, absolwentka Pracowni Multimediów ASP w Łodzi. W 2023 roku obroniła doktorat na ASP w Krakowie. Tworzy instalacje kinetyczne, sytuacje site-specific oraz kolażowe prace wideo. Naśladując cykle przyrody, używa zamkniętej pętli materiałów, przekształcając jedną instalację w kolejną. Produkuje dzieło często wykonuje skrupulatnie powtarzane gesty, od wycinania tysięcy papierowych gwiazdek po tworzenie chmury z drobnych kresek na papierze, jest to medytacja nad skalami czasu naturalnych procesów.



Ryc. 1. Instalacja „Cloudy sky”



Ryc. 2. Instalacja „Cloudy sky”